Cena numeru 20 gr.

NARÓD GOSPODARZ

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I GOSPODARCZY.

Redaktor przyjmuje tylko po telefonicznem porozumieniu się z nim tel. 177-66 od godz. 5 do 7 po południu.

ROK I. WARSZAWA Nr. 3
Niedziela 26 sierpnia 1928 r.

Adres redakcji i administracji ul. Marjensztadt 1 m 12 konto czekowe P. K. O. 16414.

SĄDY PRACY

Praca jest jedyną drogą do dobrobytu i równocześnie jest zjawiskiem najbardziej powszechnem. Wszystko co żyje pracuje. Dzięki temu zagadnienie ustroju pracy jest najważniejszem i najbardziej skomplikowanem. Wszelkie rygorystyczne rozstrzygnięcia prowadzą do klęski.

Socjalizm usiłujący narzucić światu dyktaturę klasy fizycznie pracującej jest w równym stopniu szkodliwy jak t. zw. solidaryzm mechaniczny. Kłamstwem jest, że dobrobyt osiągnąć można przez wytępienie jednej lub kilku klas na korzyść innych, ale również kłamstwem jest, że pomiędzy robotnikiem danej fabryki, a jej właścicielem niema żadnych sprzecznych interesów.

Życie jest walką elementów, inaczej nie byłoby życiem.

Inna rzecz jakie są formy i cele walki.

Stwierdzamy jeszcze raz, że niema sprzeczności interesów klas o ile się to odnosi do całokształtu ustroju społecznego. Ale nieporozumienia są ludzką rzeczą.

Dla spokoju więc pracy nie wystarczy twierdzenie, że nie ma o co się kłócić, lecz trzeba rozstrzyganiu zatargów nadać formę właściwą.

Za taką formę Naród Gospodarz uznaje instytucję sądów pracy, których działalność oprzeć się winna na:

1) zaufaniu zainteresowanych,
2) znajomości praw i przepisów,
3) znajomości sprawy,
4) znajomości warunków i okoliczności zatargu.

Dla tego też przejdziemy wprost do omówienia ustroju sądów pracy w naszem rozwiązaniu.

Sądy pracy winny być: okręgowe i apelacyjny. Okręgowy sąd pracy składa się z 7 członków wraz z przewodniczącym mianowanym ze składu najbliższego, państwowego sądu okręgowego, przez tenże sąd na posiedzeniu gospodarczym, na przeciąg lat trzech.

Trzech członków ze strony pracodawców i tyluż ze strony pracobiorców wyznaczonych przez przewodniczącego drogą losowania z listy radnych sądów pracy dla każdej sesji oddzielnie. Nie mogą być to jednak osoby osobiście zainteresowane w zatargu. Głosowanie tajne, decyduje większość głosów, przy równości rozstrzyga przewodniczący.

Przed tym ciałem obie strony, za pośrednictwem swoich rzeczników specjalnie przez nich delegowanych (lub osobiście) uzasadniają swoje stanowisko, przyczem obie strony mogą przedstawić świadków lub rzeczoznawców.

Wyrok tego sądu jest ogłaszany w imieniu władzy zwierzchniej państwa analogicznie zresztą jak wyroki sądów państwowych. Państwo gwarantuje wykonanie wyroku całym swoim autorytetem i aparatem państwowym.

Lista radnych powstaje w sposób następujący: Co trzy lata pracodawcy i pracobiorcy, każdy dla siebie wybierają 7-mio osobowe komitety wyborcze. Komitety obu stron zestawiają w terminie do dni 14 spisy kandydatów na radnych w myśl następujących zasad:

1. każdy obywatel może zgłosić cudzą lub własną kandydaturę zaznaczając jaką stronę pragnie reprezentować.

2. komitet wyborczy dla każdej strony większością głosów decyduje jakie kandydatury mają być poddane pod głosowanie.

3. kandydatem może być tylko pełnoletni obywatel państwa, sądownie nie karany za zbrodnie pospolite lub działalność przeciw narodowi lub państwu.

W imiennem głosowaniu biorą udział wszyscy czynnie związani z warsztatem pracy danego okręgu sądu pracy, t. z. a) pracobiorcy zamieszkujący na terenie danego okręgu, nie mniej jak dni 90 lub zatrudnieni bez przerwy przynajmniej ostatnie 14 dni przed zarządzeniem wyborów, b) pracodawcy t. z. właściciele, urzędnicy (zależnie od zgłoszenia się do jednej z dwuch grup), akcjonarjusze i udziałowcy.

Po 15 kandydatów z każdej strony, którzy uzyskają kolejno największą ilość głosów stanowić mają okręgową izbę radnych pracy z przewodniczącym sądu pracy na czele (31 członków), wszyscy wybierani są na lat 3.

Z tych to obu list, nie wcześniej jak 24 godz. przed posiedzeniem sądu, na specjalnie, lub zwyczajnie zwołanym posiedzeniu przewodniczący w asyście przedstawicieli (po jednym) obu stron wylosowuje po trzy z każdej listy nazwiska, które są niezwłocznie zebranym ogłaszane.

Każda sesja rozpoczyna się uroczystą przysięgą członków sądu pracy, składaną na ręce przewodniczącego przed symbolem wiary na rozsądzenie według sumienia, sprawiedliwości i prawa, zachowanie w tajemnicy wszystkich z tytułu rozprawy uzyskanych wiadomości czy to zawodowych czy też osobistych obu stron, — pod rygorem odpowiedzialności za

krzywoprzysięstwo. Rozprawa jest protokułowana. Akta przechowywane w aktach sądu okręgu, lub w depozycie bankowym lub rejentalnym. Głosowanie tajne. Egzekutorami wyroków są inspektorowie pracy. Świadkowie i rzeczoznawcy, na mocy uchwały sądu pracy mogą być zaprzysięgani.

Od decyzji okręgowego sądu pracy, obu stronom przysługuje odwołanie się do apelacyjnego sądu pracy, który mocen jest nie później jak w dni 30 wyrok uchylić i przekazać sprawę do ponownego rozpatrzenia w innem, za wyjątkiem przewodniczącego, składzie sędziów. Wyrok tego sądu nie podlega już apelacji.

Skład apelacyjnego sądu pracy ustala prezes najwyższego sądu Państwa, wspólnie z prezesem izby ustawodawczej na przeciąg lat 5 w składzie 7 członków.

To też nasz artykół — brzmi: Naród Gospodarz walczyć będzie o wprowadzenie trzyelementowych sądów pracy, które jedynie będą w stanie dokonać pacyfikacji warunków pracy.

OŚWIATA

W poprzednim (2) numerze poruszyliśmy sprawę oświaty podając naszą formę rozwiązania tego zagadnienia.

Sprawa ta jednak wymaga dalszego omówienia.

Przejdźmy więc do oceny dzisiejszego stanu rzeczy.

Dla przykładu weźmiemy dwie rodziny. Jedną nazwijmy ją A składającą się z małżeństwa i 1 dziecka, drugą — B składającą się z małżeństwa i 5 dzieci. Dajmy na to, że ojcowie w obu rodzinach zarabiają na życie jednakową ilość złotych, n.p. 300 zł. miesięcznie.

A teraz zapytajmy od czego w pierwszym rzędzie zależy siła państwa i narodu. Odpowiedź jest jedna: od ilości obywateli i ich poziomu rozwoju umysłowego. Prawda?

Który więc z ojców (A i B) jest społecznie bardziej użyteczny?

B — naturalnie, gdyż dał ojczyźnie cztery razy więcej, aniżeli A obywateli.

A co mu za to daje państwo?

Pomijając już to, że B musi wyżywić większą ilość dzieci i przyjmując, że odbija to na jakości i ilości ich odżywiania — A musi dostarczyć środków na naukę dla 1 dziecka, kiedy B dla 5.

Jest to faktycznie kara pieniężna za płodzenie obywateli.

Dla kategorji rodzin których dochody są dość wysokie aby podołać obowiązkom uczenia wielkiej ilości dzieci stan ten wytwarza jedynie poczucie niesłusznego pokrzywdzenia. Tych jednak znajdziemy nie wiele. Większość znakomita, stanowiąca świat pracy fizycznej i umysłowej nie jest w stanie podołać ciężarom utrzymania licznej rodziny.

Już wielka wojna wysunęła to zagadnienie wprowadzając t. zw. dodatki rodzinne. Naturalnie rozwiązanie to podsunęło socjalistyczne jałmużnictwo. Bo dla czego robotnik X ma otrzymać 10 złotych za wykonanie koła, a robotnik Y — 15 i to tylko dla tego, że robotnik Y ma o 3 dzieci więcej. Co ma jego płodność do koła i czy koło wykonane przez robotnika o liczniejszej rodzinie jest przez to samo lepsze?

Ale wracajmy do tematu!

Więc ojciec A musi dostarczyć środków na naukę 1 dziecka, a ojciec B — pięciorga. Wynik jest łatwy do przewidzenia. Ojciec B pięć razy mniej może dostarczyć tych środków na każde dziecko, aniżeli ojciec A.

Spójrzmy na zagadnienie z innej jeszcze strony.

Przeciętny wiek żeniących się mężczyzn wynosi 25 — 30 lat.

Największe koszta nauki zaczynają się w okresie kiedy dziecko osiąga 15 — 17 lat do 22 — 25, czyli że ojciec w tym okresie ma od 40 do 55 lat.

A po 40 latach życia siły do pracy już nie przybywają, już idą ku schyłkowi. Każdy rok to nowa zmarszczka, nowa dolegliwość i t. d. Ciężary wzrastają, a siły ubywają. O ileż inaczej przedstawiać się będzie sytuacja przy zastosowaniu naszego systemu I. K. O. (indywidualnego kredytu oświatowego).

Kiedy dzieci obu ojców dochodzą wieku w którym należy je oddać do szkoły — A bierze swoje jedno, B zaś zabiera całą piątkę. (Przypuśćmy dla jasności, że wszystkie dzieci B równocześnie rozpoczynają naukę). Przypuśćmy, że wszyscy złożyli egzamin wstępny ze skutkiem pomyślnym.

Ojciec A, który jest w stanie zaoszczędzić tyle, ile trzeba na opłacenie kosztów nauki jednego dziecka oświadcza, że będzie opłacać normalnie t. zn. w terminach bieżących. (Może jednak skorzystać z systemu I. K. O.).

Ojciec B nie ma innego wyjścia jak skorzystanie z tego systemu. Udaje się więc do kancelarji gdzie wypełnia i podpisuje specjalne zobowiązanie dajmy na to „skrypt dłużny" w którem jest powiedziane, że pan B w imieniu swego nieletniego syna zobowiązuje się państwu zwrócić koszta nauki za rok taki a taki w terminach ustawą określonych, po ukończeniu nauk przez syna (córkę), w takiej a takiej kwocie ogólnej.

Ta formalność powtarza się przy rozpoczęciu każdego następnego roku szkolnego.

P ośmiu czy dziewięciu latach przypuśćmy, że wszystkie dzieci ojca B złożyły z pomyślnym skutkiem ostateczny egzamin danej szkoły. W chwili uzyskania dyplomu urzędnik szkoły objaśnia ucznia:

Przez 8 (9) lat ojciec w pana imieniu podpisał skryptów dłużnych dajmy na to na kwotę 10.000 złotych. Z chwilą otrzymania dyplomu (matury) staje się pan osobnikiem odpowiadającym za swoje czyny, musi więc pan podpisać „skrypt główny", przyjmując na siebie zobowiązanie.

Rozpatrzmy trzy różne sytuacje.

Otóż troje dzieci ojca B podpisało główne skrypty dłużne i zamierzają dalej się uczyć.

Jedno podpisało, ale dalej uczyć się nie zamierza.

Ostatnie zaś odmówiło podpisania.

Otóż pierwsi (troje) wstępują na studja do wyższego zakładu. Pomiędzy innemi dokumentami składają dowody swego obciążenia na rzecz Skarbu Państwa z tytułu korzystania z nauki. Przy rozpoczęciu lub w trakcie roku szkolnego podpisują dalsze skrypta dłużne, aż do ukończenia studjów.

Po ukończeniu następuje rozrachunek. Okaże się, że za wyższe studja winien jest skarbowi państwa np. 15.000 zł., a razem ze szkołą średnią 25.000 zł. Zawiadamia się właściwą izbę skarbową, z którą dzieci ojca B (troje) ustalają warunki spłaty t. zn. kiedy, w jakich terminach, ratach i t. d. Ustawowo ten okres musi być ograniczony np. nie później jak w 15 lat i nie rzadziej, jak w ratach kwartalnych.

Czwarte dziecko ojca B, które nie zamierza dalej się uczyć dokonuje niezwłocznie po ukończeniu

szkoły rozrachunku. A dalej postępuje jak poprzednio.

Piąte zaś które odmówiło podpisania zobowiązania również otrzyma świadectwo ukończenia szkoły. Będzie ono jednak odpowiednio ostęplowane zaznaczeniem odmowy. Takie ostęplowanie pozbawi go prawa korzystania z dalszych kredytów naukowych, a w wypadku, gdyby chciał dalej się uczyć płacąc co rok gotówką musiałby przedtem uregulować cały dług dotychczasowy.

Przy dzisiejszem systemie ojciec B musiałby w tymże stosunku wydać na naukę pięć razy po 25.000 t. zn. 125.000 zł., a więc przeciętnie około 9.000 rocznie.

Przy naszem rozwiązaniu każde z dzieci po skończeniu studjów obciążone będzie kwotą około 1800 zł. rocznie.

Widzicie Szanowni Czytelnicy jak dużą jest różnica. Tam jeden starzejący się ojciec musi płacić 9.000 rocznie, tu każdy z młodych i pełnych sił musi płacić tylko 1.800.

A czy wielu jest ludzi, którzy mogą opłacać dziś koszt dobrej nauki 4 — 5 dzieci? Nie!

A czy dzieci są przyszłością narodu? Tak!

A czy oświata jest najlepszą drogą do dobrobytu? Tak!

Za którym więc systemem głosujemy?

NADMIAR INTELIGENCJI

Nie możemy nie podkreślić, że w stosunkowo krótkim czasie słyszymy już drugi poważny głos podzielający nasze poglądy. *) W artykule „Lody ruszają" powtórzyliśmy słowa pana senatora Joachima Bartoszewicza o prawach narodu gospodarza, a teraz przytoczymy wyjątki z artykułu p. Wiesława Muszyńskiego w „Kurjerze Warszawskim" z dnia 5 sierpnia p. t. „Mniemany nadmiar inteligencji"

Poruszenie tego tematu, szczególnie w tak trafny sposób i pokrywający się z naszymi pogladami uważamy za rzecz nadzwyczaj korzystną. Ale posłuchajmy najprzód co mówi Szanowny Autor.

„Szerzy się w Polsce opinja, że społeczeństwo nasze posiada zbyt wielu ludzi o wyższem wykształceniu, zbyt wiele młodzieży na wyższych uczelniach, zbyt silny ped do wysokich studjów. słowem, zadużo patentowanej, lub, co gorzej, niedouczonej inteligencji, t. j. ludzi, którzy dar iteligencji posiadają w sposób, powiedzmy, notorycznie stwierdzony.

Mówi się o zgubnych skutkach przesycenia kraju tym elementem, o wynikających z tego stratach dla kraju i rozczarowaniach dla jednostek, spowodowanych nieamortyzowaniem się kosztów studjów i pauperyzacją tej wykształconej, za licznej jakoby, warstwy.

Leży w tym szerzącym się sądzie wielkie nieporozumienie oraz pewna ignoracja wartości pędu do wiedzy, jaki cechuje naszą młodzież.

Bo zważmy tylko owe zarzuty. Zastrzegając, że jesteśmy wielkimi zwolennikami szkół zawodowych, nie możemy nie stawać w obronie szerokich mas uniwersyteckich. Jeśli porównać „pojemność" i ilość pięciu polskich ognisk wyższej wiedzy z o ile liczniejszemi we Francji, w Niemczech i we Włoszech, musimy stanowczo odrzucić mniemanie, jakoby akademicy nasi byli za liczni. Raczej przeciwnie! Czyż nie są to znane fakty, że na kresach brak jest sędziów pokoju, brak gdzieniegdzie lekarzy powiatowych, że w kadrach naszej administracji wykształceni prawnicy są jeszcze nieliczni; co więcej: w życiu politycznem kraju sfery robotnicze i włościańskie nie wychowały sobie jeszcze leaderów z nich pochodzących, ale wysoko oświeconych, a przez to i użyteczniejszych, tak dla nich, jak dla kraju?"...

„Odrzuciwszy zaś dogmat wielkich dochodów, długo jeszcze możemy spokojnie patrzeć na nasycanie się kraju magistrami i doktorami. Nauczycielstwo polskie, cała maszyna państwowa, szczególnie zaś sfery handlowe i rolnicze, nieprędko staną u nas na tym poziomie wykształcenia, jakie widzi się w reszcie Europy".

„Jeśli zaś część naszej młodzieży wykształconej będzie musiała emigrować, naszem zdaniem, lepsza jest dla kraju emigracja tego elementu, niż wychodźtwo robotnicze, jakie jest teraz. Znane są fakty powrotu setek polaków po dorobieniu się w Rosji lub Ameryce. Jak zaś wielkie korzyści przynosi każdemu narodowi fakt posiadania na obcych ziemiach licznych, a wykształconych emigrantów, naturalnych przedstawicieli, zbytecznem jest dowodzić. Wystarczy wziąć za przykład niemców w St. Zjednoczonych, lub francuzów w Kanadzie. Powstrzymywać by należało odpływ mas, w dużej części straconych dla kraju. Polski inżynier lub lekarz, osiedlony po za krajem, będzie tam pogłębiał wiadomości o nas i rozszerzy promieniowanie polskiej kultury, co tylko z korzyścią może być dla kraju. Jeśli już nie powróci... z dolarami, który to przypadek będzie zjawiskiem najczęstszem.

Autor widział robotników polskich w Algierze. Jako polak, wolałby zobaczyć tam polskich inżynierów".

Nie godzimy się natomiast, z Szanownym Autorem co do wniosku jaki czyni. Autor mówi że:

„Istota jednak rzeczy leży przedewszystkiem w trudnem położeniu części naszych maturzystów, którzy nawet nie mając kwalifikacji umysłowych lub materjalnych, rozpoczynają wyższe studja, licząc, że jakoś przetrwają chude czasy. Brak szkół zawodowych o kursie jedno i dwuletnim pozbawia ich innej drogi, rzadko zaś kto w czasach, gdy brak fachu, jest synonimem niedostatku, rezygnuje po ukończeniu szkoły średniej.

Z drugiej strony, organizacja bardziej surowa wyższych wydziałów, wprowadzenie obowiązkowego uczęszczania na wykłady, ścisła współpraca profesora ze słuchaczem, mogłyby odstraszyć dużą ilość „wiecznych studentów", traktujących studja jako zajęcie poboczne. Duży wysiłek, a krótsze jego trwanie... Trochę Taylorvzmu nie zaszkodziłoby, naprzykład, na naszych wydziałach prawa.

Studja winien rozpoczynać ten, kto umysłowo i materjalnie zdoła je skończyć".

Otóż ten ostatni ustęp. Czyżby Szanowny pan uważał, że wiedza powinna być nagrodą za zamożność? Czy nie trzeba by raczej pomyśleć o tem, aby jednostka pozbawiona majątku czy dochodów właśnie została uzbrojona w wiedzę. A jeśli chodzi o umysłowe kwalifikacje — czyż nie znamy wielkich talentów ujawnionych dopiero w starszym wieku. Toż Szanowny Panie np. Mussolini przy pańskim systemie wi-

*) Prosimy o zaznajomienie się z pracą Henryka Polońskiego p. t. „Naród Gospodarz", studjum społeczno - ustrojowe. Stron 60. Cena 1 zł.

nien był pozostać kowalem, a nie o głodzie i chłodzie zdobywać wiedzę. Czyż życie nie daje raczej przykładów, że najtęższe jednostki wychowują się przez ciężkie warunki walki o byt, o naukę.

Godzimy się z Panem, że:

„koszt społeczny wyższego wykształcenia jednostki należy uczynić jaknajtańszym. Droga prowadzi oczywiście, nie przez obniżenie płac sił naukowych, lub skasowanie pomocy, lecz przez przełożenie części wydatków na jednostkę,jak również przez skrócenie okresu studjów".

Ale za szkodliwy społecznie uważamy pogląd Szanownego Pana że:

„Przeciw uprzywilejowaniu sfer zamożnych skuteczny być może ruch społeczny w kierunku fundacji i stypendjów, ofiarowywanych najzdolniejszym z niezamożnych, jedak po zasiągnięciu opinji ciał profesorskich szkoły średniej, po gruntownych egzaminach wstępnych i t.d.".

Daruje pan, ale w takiem postawieniu sprawy dopatrujemy się swego rodzaju dewocji społecznej, jałmużnictwa. Zresztą, czy nie przeceniamy szczodrobliwości sfer posiadających, czy wielu mielibyśmy inżynierów, doktorów, profesorów... z łaski pańskiej?

My tą kwestię inaczej stawiamy. Dość jałmużn i łask. Każdy obywatel ma prawo tak daleko awansować w studjach, jak chce, lub jak mu pozwalają jego zdolności.

Można być synem żebraka, a być zdolnym, stać się oświeconym wodzem.

To też uważając za słuszną zasadę, aby jednostka pokrywała koszta zdobycia wiedzy, za nie mniej słuszną uważamy drugą zasadę, że państwo winno sprawę tak zorganizować, aby biedny mógł się uczyć, a gdy się już nauczy, zwrócić państwu dług, jak to ujmujemy w artykule p. t. „Oświata" zam. w niniejszym numerze.

Dość mamy żebraków pod kościołami, abyśmy mieli naszą młodzież zaprawiać do dziadostwa.

WIARA I ŻYCIE

Stwórca obdarzył człowieka rozumem aby mógł dociekać porządku i praw wszechświata.

Stwórca jest to Wielki i Mądry Budowniczy, który na wszystko przeznaczył miejsce i czas.

Aby więc najlepszy z tworów boskich — człowiek nie zwarjował od nadmiaru mądrości odkrywa przed nim tajemnice stopniowo.

Najpierw nauczył go siać, potem mleć, najpierw nauczył go pływać na brewnach, potem latać.

Zanim jednak ludzkość osiągnie nową zdobycz wiedzy, mózg ludzki musi wytężać przez wiele lat swe siły. Ogrom tej pracy jest tak wielki, że bez pomocy najwyższej nie mógł by być uskuteczniony.

Ta pomoc najwyższa — to jest wiara.

Skąd człowiek czerpał by śmiałość wydzierania życiu tajemnic gdyby mniej lub więcej nie uświadamiał sobie, że Stwórca świata stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje.

Z tej to często podświadomej wiary czerpie człowiek swą moc zdobywczą.

Zanim Bóg odkrył prawa budowy systemu planetarnego — człowiek wierzył, że Bóg planety trzyma w przestworzu, jeśli tak można powiedzieć, fizycznie.

Dzięki temu jedynie umysł ludzki mógł dopuścić myśl, że planety to są ciała fizyczne. Bez tej wiary musiał by sądzić, że są to światła nie materjalne, bo jakby się inaczej trzymały w przestworzu.

Kiedy umysł ludzki gruntownie oswoił się z myślą o materjalności planet, kiedy dzięki temu mógł zająć się ich studjowaniem, wtedy dopiero zaczął odkrywać prawa systemu planetarnego.

Kiedy mówimy, że ktoś wierzy we własne zdolności, szczęście i t. p., to jest skutek, mniej lub więcej świadomy, faktu, że człowieka Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje.

Bóg stworzył świat i cząstkę swego bóstwa udzielił człowiekowi co nazywamy genjuszem człowieka, człowiek więc czuje moc dokonania rzeczy dotąd nieznanej.

Gdy Lindbergh leciał nad oceanem prowadził go genjusz, który jest cząstką bóstwa.

Nauka mu dostarczyła dowodów możliwości powodzenia, wiara dała mu moc wykonania.

Dla tego też wiara jest nietylko rzeczą sumienia jednostki, lecz również motorem rozwoju form życia. Można być bliższym lub dalszym prawdy, ale najdalej od prawdy jest ten, kto sądzi, że żadnej wiary nie ma.

PRAWO BRZUCHA

Trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć, że kierownictwo stronnictw prawicowych najzupełniej zlekceważyło zagadnienie zaspokojenia potrzeb jednostki.

Niektórzy uczynili to dla tego, bo im z tem było wygodniej. Ale inni usiłowali uzasadnić swoje stanowisko względami ideologicznymi. Ci stawiali kwestię w ten sposób. — Socjaliści i komuniści wyzyskują najniższe instynkta mas (brzuch), a obóz narodowy musi budzić szlachetne instynkta patryotyzmu i poświęcenia (serce).

Nie można odmówić pewnej słuszności i wyższości tej drugiej zasady. Aby jednak skutki jej były pożyteczne, trzeba po pierwsze, aby to serce, ta dusza mas nie cierpiały na widok głodnej rodziny. Po drugie trzeba, żeby istniały zupełnie widoczne i konkretne przykłady poświęcenia t. zw. klas posiadających.

Niesłusznie zresztą biedny brzuch jest w takiej pogardzie (co prawda, że chodzi tu o cudzy brzuch).

Ten, który przyjął męczeństwo i śmierć człowieczą na krzyżu, rzesze głodnych nakarmił rybami i chlebem. Nie uczynił cudu zapomnienia o głodzie, jeno cud *nakarmienia*. I tu widzimy wyraźną wskazówkę Syna Bożego, że potrzeby ludzkie nie należy lekceważyć, że kto pragnie dobra sprawie musi zdobyć się na cud *pomnożenia dóbr materjalnych*, aby zaspokoić wszystkich.

Trzeba to przyznać, że socjaliści okazali się lepszymi psychologami, potrafili pozyskać sympatje mas łącząc teorje ogólne z zupełnie praktycznemi codziennemi sprawami brzucha.

Inna rzecz, że nie są dobrymi gospodarzami i mając częstokroć dobrą myśl psuli ją złem dla społeczności rozwiązaniem.

Nie zmniejsza to wcale błędu kierowników obozu narodowego. Ci którzy mają własne poglady społeczne i polityczne, a nie narzucone w ten lub inny sposób, tkwią psychicznie w warunkach pracy przed wojennej.

Przed wojna w opinji wszystkich winnym nędzy był najeźdzca. To był taki pewnik, że go nie trzeba było uzasadniać. Można więc było pozyskać współ-

pracę półgłodnych rzesz nie mówiąc nic o chlebie. Szli więc bez szemrania do więzień, na Sybir — za pieśń patrjotyczną, za pracę oświatową. Ale dziś, kiedy najeźdźców już niema, a nędza jest może nawet większa — trzeba mówić o chlebie, jeśli się uznaje, że zbyt dużo jeszcze jest do zrobienia w Polsce i dla Polski, aby się można było obejść bez pomocy wszystkich polaków.

Dla tego też słowa modlitwy codziennej „chleba naszego powszedniego daj nam Panie", trzeba zastosować w życiu codziennem.

Można lekceważyć pełny brzuch, bo wtedy jest leniwy i spokojny — pusty brzuch zaś jest groźny i drapieżny. Chce jeść i to jest jego prawo bo tak go stworzył Bóg. Dla tego sprawa ustroju społecznego jest ważniejszą od ustroju politycznego.

Trzeba zniszczyć zarazę socjalistycznych doktryn walki klas, i podziału dóbr, a na to miejsce postawić nowe zasady współpracy klas i zwiększenia ilości dóbr gotowych do podziału. Ale o brzuchu trzeba pamiętać. On jest naszym przyjacielem, karmi serce, mózg i mięśnie.

W zdrowem ciele zdrowy duch — oto są mądre słowa.

Ciało zaś jest zdrowe wtedy, kiedy jest dobrze odżywione.

Takie jest prawo brzucha.

MARTWA PĘTLA P. P. S.

Zanim przejdziemy do tematu, musimy zgodnie z naszą zasadą sumienności stwierdzić, że P. P. S. ma sporo zasług na swoim rachunku w stosunku do rzesz pracujących, a w pewnym stopniu i do Państwa.

P. P. S. jako filja międzynarodowego socjalizmuześrodkowując swoją działalność na terenie robotniczym siłą rzeczy wysunęła na czoło zagadnienie dobrobytu pracujących.

Czy wynikało to z pobudek ideowych, czy też było jedynie sposobem na zdobycie posłuchu ze strony mas — o tem dziś mówić nie będziemy. Faktem jest, że socjaliści przyczynili się znakomicie do szeregu zdobyczy socjalnych, które dziś stanowią potężny kapitał klas pracujących.

Ośmiogodzinny dzień pracy, opieka społeczna opieka nad matką i dzieckiem — wszystko to są rzeczy piękne i słuszne.

Ale... pomówmy o błędach i klęskach socjalizmu polskiego.

Zacznijmy od wiary w potęgę międzynarodowej organizacji proletarjatu, którą na każdem kroku demonstruje P. P. S.

Gdzież byli socjaliści całego świata, kiedy Niemcy wywołały wielką rzeź narodów. — Można byłoby zrozumieć, gdyby im się *nie udało* przeszkodzić, ale oni nie usiłowali nawet przeszkadzać.

Naturalne poczucie solidarności narodowej uczyniło z najzagorzalszych socjalistów zupełnie dobrych pruskich i innych żołnierzy. Jeden wielki okrzyk szczerze czy obłudnie rzucony: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie" — zniszczył gmach siły socjalistycznej.

Idźmy dalej. Sowiecka katownia, mogiła wolności i godności ludzkiej, wielkie ropiejące ognisko korupcji i fałszu — co robią socjaliści? — Czy słyszeliśmy kiedy aby socjalistyczne związki zawodowe odmówiły przewożenia towarów sowieckich dla tego, że handel z Rosją dzisiejszą wzmacnia rządy tyranów.

Natomiast, kiedy żołnierz polski pławił się we krwi o głodzie i chłodzie, broniąc wolności narodu polskiego i całej Europy przed bandami barbarzyńców bolszewickich — wtedy socjaliści europejscy zdobyli się na zatrzymanie transportów broni dla Polski.

Nie, panowie — możecie być dumni z niejednego zwycięstwa w przeszłości, ale teraźniejszość wam chluby nie przynosi.

Tu i owdzie jeszcze się ruszacie, jeszcze zwyciężacie, ale to się dzieje albo tam, gdzie was jeszcze nie znają, albo tam gdzie wam... możni pomagają, czasem samochodem ciężarowym, czasem parą spluw pożyczonych, czasem w odpowiedniej chwili szarżą policji.

Wszystko co głodne, ciemne, zgnębione i zemsty spragnione zabierają wam komuniści.

Wszystko co światłe, demokratyczne wolne, uczciwe — pod narodowe bierzy sztandary. To nic, że stronnictwa prawicowe tracą wpływy. — Stare konary próchnieją, tracą moc i jędrność, ale za to rosną nowe siły, siły budzącego się ducha żywotności narodu gospodarza.

Nie widzicie tego, bo pył próchnicy otoczenia przesłania wam oczy.

Macie doskonały aparat reklamowy, macie cudze drukarnie, ale to co masom proponujecie już nie jest ani zdrowe, ani świeże.

Wasz magazyn ideowy wyprzedaliście za mandaty i teki ministerjalne.

Jedną literę będziecie musieli poświęcić na zaspokojenie pretensyj ideowych wierzycieli — albo P..(olska), albo S..(ocjalistyczna).

Jeśli poświęcicie P. — dojedziecie przez Berlin — Amsterdam do... Moskwy.

Jeśli poświęcicie S — wasze siły, wasze dawne zasługi i wasze niezaprzeczalnie dobre chęci znajdą zastosowanie w pracy budzącego się ducha narodowego.

A jeśli, ani P., ani S. nie poświęcicie — pojedziecie „jedynką" na Powązki.

W Amsterdamie zaciśnięto wam pętlę — na najbliższym waszym kongresie partyjnym zaciągnie się jeszcze mocniej.

Albo „Polska" albo „Socjalistyczna"; albo.. śmierć polityczna.

OGŁUSZONY NIEDŹWIEDŹ

Pan Spektator w Kurjerze Warszawskim w artykule „Zmiany w państwie sowietów" stawia trzy pytania, które ujmują ogólnie — kto jest faktycznym panem Rosji dzisiejszej.

Pan Spectator powiada:

„Gdy odpowiemy: „rządzi partja komunistyczna" — to nie będzie bynajmniej jasna odpowiedź. Partja? Są tam sprzeciwy, dyskusje. Trocki był wodzem armji. Upadł. Armja milczała. Czy nie składa się z komunistów? Czy jest bezsilna?

I czemu niema w sowietach tych krwawych, zaciekłych walk ideowych, które stanowiły przekleństwo, ale też chwałę rewolucji francuskiej? Szafot zamieniony na rewolwer w podziemiach, zabija tylko „wrogów rewolucji" — a więc, poza ofiarami tajemniczych porachunków, poza „niebezpieczną" inteli-

gencją — tylko socjalistów, rewolucjonistów, ludzi podejrzanych o sympatje dla „białej gwardji", powstańców i t. p. — i tylko zrzadka — w ostatnich latach — opozycjonistów. Więc na czem polegała siła opozycji, skoro można ją było zgnieść bez oporu?„

Korzystając z powołania się na wielką rewolucję francuską dotkniemy właśnie różnicy pomiędzy nią, a rewolucją rosyjską. W tej ostatniej trzeba rozróżnić dwa okresy.

Pierwszy, kiedy rewolucji dokonywali rosjanie.

Drugi, kiedy rewolucji dokonywano nad rosjanami.

Pierwszy był zupełnie podobny do rewolucji francuskiej. Ten sam entuzjazm, rozpęd, wiara, te same wyzwolone instynkta, egzekucje, rozmach zemsty ludu przeważnie na wrogach urojonych.

Kiedy pierwsza część zwycięstwa zostało dokonane — naród francuski przystąpił do utrwalania i budowy nowych form. Ogrom zagadnień siłą rzeczy wywoływał różnicę zdań wśród jednostek, grup i prowincyj. A ponieważ czasy były gorące, cena życia i krwi była nie wysoką — więc chwytano za broń, toczono czasem bardzo krwawe bitwy bratobójcze. Przekonywali się armatami. Inna zupełnie sytuacja była i jest w Rosji.

Rosjanie dokonali rewolucji, ale jej utrwalanie i realizacja przeszły do rąk nie rosyjskich. Naród rosyjski nie zdążył jeszcze zastanowić się nad kwestją budowy gmachu wolności — jak już mu zostały narzucone gotowe formy komunistyczne.

W rewolucji francuskiej aż do końca decydującym czynnikiem byli Francuzi, w Rosji zaś w drugim okresie decydującym czynnikiem był element obcy. Gdyby była mowa tylko o kierownikach, to nie wpłynęło by tak zasadniczo na sytuację, gdyż charakterystyką okresów rewolucyjnych jest wpływ masy. Ale ci kierownicy dysponowali masą nie rosyjską — estończycy, łotysze, tatarzy, gruzini, niemcy, chińczycy i inni.

Korespondent z Moskwy *Neue Freie Presse*, inżynier Mikołaj Besseches, w nieco haotycznym artykule, zatytułowanym „Czy zwrot na prawo w polityce sowietów?", stwierdza przedewszystkiem, że Zinowjew, Kamieniew i znaczna część opozycji zrzekła się swoich poglądów, czyli ukorzyła się przed obecnym rządem Stalina. Radek jeszcze się waha. O Rakowskim nic nie wiadomo. Tylko Trockij ma być nieprzejednany. Opozycja twierdzi zresztą, że Stalin wykonywa program — właśnie opozycji.

Panuje powszechnie w sowietach opinja, że ponieważ sowiety przechodzą teraz ciężkie chwile, (np. grozi im nieurodzaj), więc potrzebna jest konsolidacja partji, zgoda t. d.

Nikt nie wie jednak, co myślą masy. Autor korespondencji twierdzi, że przywódcy pragnęliby się o tem dowiedzieć — i że od tego zależeć będzie dalsza linja ich postępowania. Na razie jednak panuje w Moskwie dziwny nastrój: „pewien upadek energji, niezdecydowanie, uciekanie od odpowiedzialności. Dyktatura proletarjatu rozwija się w szczególniejszy sposób: jeszcze istnieje, aparat jest całkowicie zbudowany, ale zdradza pustkę. Coś, jak odprężenie rozpościera się w sferach politycznych. Dyktatura istnieje, ale bez właściwego dyktatora. Nie jest nim Stalin, ani też, jak dawniej, kolektywny zarząd partji, od którego uprzednio wychodziła wszelka inicjatywa polityczna".

Cóż się dziwić, że tak jest.

Jeśli masy mówią o opozycji, to musimy pamiętać, że tych opozycji istniało równocześnie kilka: chłopska, inteligencka, eserowska, i t. p., ale te były bierne, gdyż nie zdążyły wyrobić pozytywnych poglądów. Opozycje te stosowały taktykę obronną.

Te zaś, o których stale się mówi to są opozycje w łonie grupy rządzącej. Różnice zaś powstają nie ze względów ideowych, lecz jedynie taktycznych.

Aparat rządzący zdradza pustkę, jak mówi korespondent Basseches. Naturalnie! 10 lat rządzenia jest zbyt długim czasem, aby nie wyciągnąć wszystkich możliwych korzyści. Zabrakło wreszcie podniety do energji twórczości organizacyjnej.

Z drugiej strony naród ochłonął od terroru „jewrejskago iga" jak mówią. Nauczył się unikać razów i mylić czujność G. P. U.

Jeszcze trochę, a naród rosyjski zacznie czegoś chcieć i zmierzać do realizacji.

Więc grupa rządząca Rosją oblicza szanse. Jedni twierdzą: „nado popugat" (trzeba postraszyć), inni znowu — „nado priłaskat" (trzeba popieścić). Ale poglądy jednych i drugich obejmują jedynie sposoby trzymania narodu rosyjskiego w karbach. Dla tego trzeba uważnie patrzeć na wschód.

Ogłuszonego niedźwiedzia dosiadł żyd, łotysz, ormianin i inni. Sądzili, że wyjadą na nim w świat, który ulęknie się zwierzaka. Ale niedźwiedź siedzieć na sobie pozwala, ale iść w świat nie chce. Trochę mu już obrzydły pasożyty, ale na razie strząсha skórą jedynie.

Straszny będzie kiedy się zerwie — mścić się będzie za upokorzenia, za klęski, za razy.

Zemsta jego dosięgnie i tych co go gnębią i tych co go opuścili.

Dla tego oczy na wschód!

Pierwszy większy wstrząs wojenny czy gospodarczy może obudzić niedźwiedzia. Żaden inny naród jak polski nie jest bardziej powołany do przerzucenia mostów przyjaźni narodowi rosyjskiemu. Ale pamiętać trzeba, że Rosja to kraj wielkich dzieci, jeszcze w nich tkwi natura pierwotnego człowieka, — a ten szanuje jedynie siłę i szczerość.

Komuniści poniekąd to wyzyskali, pokazali siłę i zagrali na najniższych instynktach mas.

Naród rosyjski gnębiony łapownictwem, prowokacją, bezprawiem, ciemnotą i nędzą najchętniej reagował na hasło zemsty. Grab nagrablennoie" (rabuj zrabowane) — to hasło jakie rzucili w tłumy komuniści.

Nagromadzona nienawiść przez wieki upokorzeń i gwałtów ujawniła się zwierzecym potokiem gwałtów mścicieli. Zaślepieni nie widzieli, że istotni wrogowie przeważnie zdołali uciec; niszczyli więc dobro narodowe, dobro własne — sycili się bezkarnością gwałtów.

A kiedy wszystko już było rozgromione, kiedy spichlerz świata stał się cmentarzem i rumowiskiem— ujrzeli nad sobą bat. Zapóźno się spostrzegli!

Raz drugi sprobowali okazać wolę „zwycięzkiego ludu" — ale jeden drugi pułk łotyszów czy chińczyków jazgotem karabinów maszynowych przekonał ich że święto wolności już się skończyło.

Było igo (niewola) tatarskoje, pośle było carskoje a tepier jewreiskoje — powiedział sobie naród. Nie bardzo tym stanem się przejął — nigdy nie był naprawdę wolnym narodem więc uczucia obrazy dumy wolnego człowieka nie było dość wielkie aby 150.000.000-wy naród zrzucił z siebie bandę uzurpatorów.

Dla tego Europa nie rozumie sytuacji rosyjskiej— tam naród i władza zawsze było co innego.

Trzeba na naród rosyjski spojrzeć oczami ogarniającemi całość zagadnienia a nie fragmenty.

Ani powstania, ani Sybir, ani katusze narodu polskiego nie były dziełem narodu rosyjskiego — lecz ich siepaczy.

A mówiąc bez uprzedzeń, opierając się na ścisłej obserwacji doszlibyśmy do wniosku, że rachunek moralny za nasze krzywdy i niewolę należy skierować dla uregulowania do... Berlina.

Korfy, Fryderiksy, Engelstromy, i inni użyli i używają narodu rosyjskiego jako narzędzia.

Za to, że się pozwolił użyć za narzędzie naród rosyjski długo jeszcze będzie pokutować.

Ale ten naród jest panem tak bogatego kraju, że jest w stanie wynagrodzić sowicie wszystkie krzywdy materjalne.

SZANUJMY PRACĘ

Naród, który nie umie szanować pracy nie zdoła oprzeć się przeciwnościom.

Niestety zbyt wiele widzimy przykładów braku szacunku nie tylko dla cudzej, ale też i dla własnej pracy.

Czy widział kto np. taką scenę. Tramwaj. Wszystkie miejsca zajęte. Wchodzi robotnik z ruchów którego widać, że wraca od pracy, że upada ze zmęczenia. Wstaje młodzian pięknie ubrany i... rzecze: niech pan siada, pan po ciężkiej pracy, a ja po sytym w Bristolu obiedzie.

Albo taką: stary woźnica do ziemi schylony nie może ruszyć z miejsca zbyt naładowanego wózka.

Przechodzi młody, zdrowy rzemieślnik, podchodzi do wózka, jedno natężenie młodych mięśni — wózek ruszył. Stary woźnica błogosławi.

Nie, nie widzieliście! A szkoda. Może sprobujemy w imię poczucia własnej godności, w celu dołożenia cegiełki do gmachu pokoju społecznego. Jeden drugi przykład, a zobaczycie ile pięknych scen ujrzymy przez czas jazdy tramwajem, lub spaceru po ulicach.

Zauważcie — wystarczy aby ktoś jeden zdjął kapelusza przejeżdżając obok kościoła, jak natychmiast odkrywają się głowy innych współpasażerów.

Ale też z drugiej strony za mało mamy szacunku dla własnej pracy.

Czy wielu spotkacie robotników, którzy powiedzą: kocham mój zawód. Spójrzcie z jaką niechęcią bierze szofer w ręce kierownicę maszyny, z jaką pogardą motorniczy tramwaju zakłada korbę motorową.

Dla czego? Skąd ta niechęć do swego warsztatu pracy?

Czy są zawody lepsze, szlachetniejsze, godne większego szacunku?

Każdy zawód ma swoje przyjemne i nieprzyjemne strony, różne są stopnie dochodowości zawodów, ale idealna użyteczność społeczna każdego użytecznego zawodu jest jednakową. Nie zawód dodaje splendoru człowiekowi, lecz człowiek zawodowi.

Jeśli zamiatacz ulicy powie sobie, że obowiązkiem jego jest zmiatać śmiecie — to powie niedobrze.

Obowiązkiem jego jest pilnować aby *ulica była czystą.*

Czy odczuwacie Szanowni Czytelnicy różnicę psychiczną takiego odmiennego postawienia sprawy.

W pierwszym wypadku musi myśleć o śmieciach, w drugim o czystości ulicy. Mimowoli pogodniej jest mu na duszy, praca staje się milszą.

Weźmijcie państwo np. piaskarza — jeśli myśleć będzie jedynie o tem, że wiadro za wiadrem musi wyciągać piasek z dna Wisły, trudno aby ta praca dawała mu satysfakcję tworzenia. Ale, niech tylko puści wodze myślom, niech przypomni, że ten piasek pójdzie jako materjał do budowy wielkich gmachów, szpitali i t. d., odczuwać będzie przyjemność udziału w budowie wielkiej użytecznej rzeczy. Duma piaskarza rozprostuje mu krzyże, z oczu błyśnie ogień radości życia. Wtedy i pot z jego czoła nie będzie miał barwy łzy, jeno błyski szlachetnych kamieni.

Mamy przecież przykłady co znaczy właściwe ujęcie celu pracy. Weźmiemy np. lekarza. Czy znamy wiele zawodów zmuszających do babrania się w tylu ropach, ranach, gnojach, urynach, smrodach, wymiotach, szmatach i t. d. — Chyba nie?

A jednak zawód to najczcigodniejszy, otoczony powszechnym szacunkiem. Dla czego?

Bo lekarz mówi i myśli nie o objawach choroby, lecz o sposobach przywrócenia pacjentowi zdrowia.

Gdyby ludzie myśleli tylko o samym przebiegu pracy, a nie o jej skutkach — niczego wielkiego nie dokonali by.

Cóż to jest przelot przez Atlantyk — 60 godzin huku motoru, skakania aparatu po dziurach powietrznych, smrodu gazów benzynowych i dużo—dużo okazji do skręcenia karku. Z Warszawy do Łodzi — przelot trwa godzinę, a przez Atlantyk — 60.

Czy sądzicie panowie, że znalazł by się choć jeden człowiek, który by się podjął lotu, gdyby go myśl o skutkach nie uskrzydlała, gdyby go nie podniecała sława narodu i własna.

Nauczmy się więc kochać naszą pracę, nasze warsztaty, a droga do tej nauki wiedzie po przez zrozumienie równej użyteczności każdego uczciwego zawodu.

Lepszym jest artysta miotły, młota czy bata, aniżeli partacz inżynier, doktór, lub generał.

Nie zawód przynosi splendor człowiekowi, lecz człowiek zawodowi.

Kto młota swego nie kocha — źle kocha Polskę.

ULICZNICY

Czyście zajrzeli kiedy w oczy dziecku ulicy? Coście wyczytali w roześmianych ślepiach gazeciarza? Jeśli nie — uczyńcie to! Już przez same te oczy łobuzerskie pokochać można kraj i naród.

No bo czegóż to się śmieje ten brzdąc 10 letni? Czy dla tego, że portczyny ze starości spadają, czy może dla tego, że nieuważny przechodzień boleśnie nadepnął na bosą nogę? A może sądzicie, że to sen pod mostem wprawia go w dobry humor?

Czego się on śmieje pełnemi oczami ten chłopak co nie pamięta czy kupił kiedy mu ktokolwiek „prezent", ten chłopak co niema przed kim się wyżalić, gdy go starsi skrzywdzą.

Gdybyście z oczu czytać umieli, to byście wiedzieli dla czego, bo go duma rozpiera, że sam sobie w życiu radę daje.

Nie potrzebuje waszej pomocy, więc jest wolny od waszych morałów. Porcięta spadają, pyszczek umorusany, czasem jedno oko nieco podbite, czasem bardzo głodno i chłodno, czasem tylko trochę, ale wszystko co ma to zarobione ciężką pracą.

Panie starszy uśmiechnij się życzliwie do gazeciarza gdy kupujesz gazetę, kto wie może to będzie pierwszy uśmiech życzliwy w jego życiu. Wetknij mu do czarnej łapki parę cukierków — to nic, że on może sam sobie kupić — te co ty mu dasz napewno będą smaczniejsze bo to prezent. Przypomnij jaka to była przyjemność, kiedy kto Ci kochany czytelniku, gdy miałeś 10 lat dał cukierka, czy zabawkę.

A przedewszystkiem uśmiechnij się doń. Zobaczysz, że wtedy ani złość, ani zła namowa, ani nienawiść do ludzi i ich praw nie przecisną się przez największą nawet dziurę w bucie do serca tego dziecka ulicy.

KAPITAŁ ZWYCIĘSTWA

Dnia 1 b. m. administracja „Narodu Gospodarza" otrzymała pierwsze subsydjum.

Robotnik P. zgłosił się do redakcji w sprawie zorganizowania pomocy dla chorego eksmitowanego kolegi ideowego.

Sprawę pomocy jakoś załatwiliśmy.

Na pożegnanie wręczył mi 10 złotych jako ofiara na fundusz prasowy.

Te 10 złotych to nie były takie zwyczajne 10 złotych — w tem papierku zawinięte było złote serce polaka.

Kiedy wiara zapaloną jest gorącem serc ofiarnych — bucha płomieniem zwycięstwa.

Henryk Połoński.

OD ADMINISTRACJI.

Od 1 września b. r. adres redakcji i administracji będzie następujący:

UL. SZEROKA (PRAGA) Nr. 33 m. 31.

Tramwajowy przyst. — Dw. Wileński.

Redaktor przyjmować będzie jak i dotychczas tylko po uprzedniem porozumieniu się z nim w godz. od 5 do 7 popołudniu, tel. Nr. 177-66.

Warunki prenumeraty:

Rocznie	Zł. 8
Półrocznie	„ 4
Kwartalnie	„ 2

Zagraniczne drożej o różnicę kosztów przesyłki. Konto czekowe P. K. O. Nr. 16414.

Ceny ogłoszeń:

Cała strona	Zł 225
1/2	„ 125
1/4	„ 65
1/8	„ 35

Wiersz milimetrowy za tekstem 80 gr., w tekście 45 gr. Drobne za wyraz 20 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Henryk Połoński.** Drukarnia „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.